

## W SPRAWIE BADAŃ NAD POCZĄTKAMI PRASY POLSKIEJ

Trzechsetlecie prasy polskiej przyniosło falę publicystycznych artykułów o „Merkurjuszu Polskim” i jego wydawcach oraz niewiele prób pogłębienia znajomości dziejów tego pisma<sup>1</sup>. Jedynym trwalszym pomnikiem stała się reedycja tej gazety<sup>2</sup>. W ostatnich kilku latach powstało dość dużo publikacji o prasie polskiej XVII w. Jest to niewątpliwie zasługą Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych RSW „Prasa”, Wydziału Dziennikarskiego i Zakładu Badań Prasoznawczych UW<sup>3</sup>, a także prac wykonanych na seminarium A Birkenmajera<sup>4</sup>. Poza tym trzeba wspomnieć o studiach Z. Libiszowskiej<sup>5</sup>, poświęconych roli prasy i druków propagandowych w l. 1655—1661. Dorobek ten wart jest krytycznego spojrzenia. Przede wszystkim jednak ustosunkować się wypada do postulowanego ostatnio rozgraniczenia badań historycznych i „prasoznawczych”, a mówiąc precyzyjniej, wyodrębnienia badań nad historią prasy, jej powstaniem i oddziaływaniem społecznym.

Pomijając dyskusyjną sprawę, czy „prasoznawstwo” uznać można za osobną dyscyplinę badawczą<sup>6</sup>, ograniczyć się w tym miejscu wypadnie do rzeczy bliższych piszącemu, do zagadnień historii prasy polskiej XVII w.

Formułując zadania „prasoznawstwa” polskiego, M. Kafel pisał: „Pierwszym z nich jest historia prasy...”. Dodawał przy tym, że „zadanie główne polegać będzie na przedstawieniu w historycznym świetle mechanizmu działania prasy, instytucji z nią powiązanych, metod jej pracy itd.”<sup>7</sup>.

<sup>1</sup> A. Przyboś, *Merkuriusz polski na tle epoki*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1961, nr 1—2, s. 7.

<sup>2</sup> „Merkuriusz Polski”, opr. A. Przyboś. Kraków 1960. Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa”. Biblioteka Wiedzy o Prasie, t. III.

<sup>3</sup> Ośrodek Krakowski wydaje czasopismo: „Prasa współczesna i dawna” oraz Bibliotekę Wiedzy o Prasie; w Warszawie ukazują się: serie „Prasoznawstwo”, „Zeszyty Naukowe UW, Wydział Dziennikarski i Zakład Badań Prasoznawczych” oraz wydawane przez Zakład Badań Prasoznawczych „Biuletyn Prasoznawczy” oraz „Kwartalnik Prasoznawczy” za l. 1957—1959, seria polska i w jęz. obcych.

<sup>4</sup> R. Majewska-Grzegorzyczkowa, *Merkuriusz Polski z 1661 r. i początki periodycznego piśmiennictwa polskiego*. „Przegląd nauk historycznych i społecznych” 1956, VII, Łódź 1958, s. 7—48.

<sup>5</sup> Z. Libiszowska, *Antytywedzka literatura propagandowa z czasów „potopu”*. [W:] *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660*, t. II, Warszawa 1957, s. 481—527; Z. Libiszowska, *Pierwsza gazeta polska Merkurijusz Polski i jego rola w walce o reformę w połowie XVII w.* „Prace polonistyczne” 1955, XII, s. 187—205.

<sup>6</sup> Por. K. Budzyk, *Niektóre problemy metodologiczne badań prasoznawczych*. „Prasa współczesna i dawna” 1958, nr 3, s. 46 nn, T. Butkiewicz, *Z problemów badań historycznoprasowych*. „Kwartalnik Prasoznawczy” 1957, nr 3, s. 52 nn.

<sup>7</sup> M. Kafel, *Prasoznawstwo jako nowy kierunek badań naukowych*. „Prasoznawstwo” 1956, nr 1, s. 10.

Kafel przyjmuje więc, że „prasoznawstwo” ma się zajmować historią prasy raczej w najszerszym pojęciu słowa historia. A więc wchodziłyby tu i sprawy inspiracji społecznej gazety, środowiska, w którym pismo powstaje, warunki powstania, a także i społeczne oddziaływanie druku. Jak widać, sami „prasoznawcy” pragną prowadzić swe badania możliwie szeroko, nie ograniczając ich wyłącznie do spraw technicznych (analizy typograficznej, nakładu, druku etc.), słowem — nie sprowadzać do wąsko bardzo pojętej historii książki, czy historii drukarstwa<sup>8</sup>.

Postulatом tym należy właściwie przyklasnąć. Czy jednak można już dziś tak pojętą historię prasy wyodrębnić jako samodzielną dyscyplinę? To dosyć młode dziecię pięknej muzy Clio musiałoby przecież wydzielić z „historii w ogóle” olbrzymią część problematyki społecznej. Już w XVII w. słowo drukowane, spełniające rolę prasy, było chyba najpoważniejszym orężem „propagandy i informacji”. Nie doceniamy, jak silnie, nawet w warunkach polskich, druk ulotny czasów Zygmunta III, Władysława IV czy Jana Kazimierza kształtował opinię społeczną i jak nierozzerwalnie związany był z pełnym funkcjonowaniem społeczeństwa.

Problematyka badań społecznych feudalnej Rzeczypospolitej jest jeszcze w początkach rozwoju. Albo więc prasoznawcy przyjmą na siebie olbrzymi trud ogólnej, dosyć pełnej analizy okresu i z niej dopiero wyprowadzą swe zagadnienia badawcze, albo zredukują swoje ambicje do spraw czysto technicznych uważając, że istniejący „podkład historyczny” jest zupełnie wystarczający. Niestety, najczęściej przyjmuje się to drugie wyjście. Co gorsza, jak wynika z dotychczasowych prac „prasoznawczych”, ich autorzy na ogół nie znają warsztatu historycznego, słabo orientują się w zespołach źródeł XVII w. Niekiedy nawet nie umieją wyzyskać pełnej drukowanej literatury, zwłaszcza gdy nie dotyczy ona bezpośrednio badanego przedmiotu, lecz ogólnych procesów historycznych<sup>9</sup>. Przykładem mogą być próby — i to wielokrotne — opracowania „Merkuriusza”. Moim zdaniem, spaliły one na panewce z bardzo prostej przyczyny. Do dziś bowiem nie posiadamy pełniejszego opracowania problematyki politycznej i społecznej choćby tylko r. 1661, nie stwarzają go, skądinąd cenne prace **Walewskiego**, **Kubali**, **Waliszewskiego**, **Czermaka**, **Czaplińskiego**. Bez takiego opracowania zaś nie ma nawet mowy o dokładniejszym zbadaniu roli „Merkuriusza”, oczywiście poza zagadnieniami czysto technicznymi.

Oczywiście nie znaczy to, że wydzielenie „polskiego siedemnastowiecznego prasoznawstwa” jest w ogóle niemożliwe w praktyce badawczej lub raczej, że nie będzie możliwe. Wraz z rozwojem nauki historycznej musi postępować jej dalsza specjalizacja. Nikt przecież nie przeczy, że tak dorosłe dzieci muzy Clio, jak np. historia filozofii, sztuki czy literatury, żyją już zupełnie odrębnie. Ostatnio w polskiej historiografii mamy do czynienia z coraz to większym wyodrębnianiem się różnych zainteresowań tematycznych; przykładowo wspomnieć można o historii kultury materialnej czy historii wojskowości. Dla takiego wyodrębnienia musimy przyjąć jednak jakieś rozsądne, logiczne, merytoryczne i techniczne kryteria, odpowiadające danemu stanowi rozwoju nauki.

<sup>8</sup> Budzyk, op. cit., utożsamia częściowo historię prasy z historią książki i drukarstwa.

<sup>9</sup> Prace o prasie polskiej są na ogół pisane nie tylko bez próby wyczerpania materiału źródłowego, ale często z pominięciem podstawowej literatury, co najwyraźniej widać w próbach zarysowania ogólnego tła epoki, zob. np. J. Lankau, *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie, 1513—1729*. Kraków 1960, Biblioteka Wiedzy o Prasie, t. I, s. 114 nn., omawiając czasy powstania „Merkuriusza” operuje raczej akcydentalną literaturą historyczną, nie wyzyskując zasadniczych prac (**Walewski**, **Korzon**, **Czapliński**), gdyż te po prostu nie przynoszą bezpośrednich wiadomości o gazecie. Inni w ogóle pomijają te sprawy.

Dotychczasowe doświadczenia prasoznawstwa świadczą o czymś odwrotnym. Z jednej strony badania ograniczają się do wstępnych form rejestracyjno-bibliograficznych, z drugiej zaś w ocenie szerszej problematyki bazują na węższym „podkładzie” prac historycznych. Jednym z przykładów mogą tu być rezultaty analizy druków ulotnych XVII w.

## DRUKI ULOTNE

Problem kilkustronicowych druków o charakterze informacyjnym i propagandowym jest niezwykle istotny dla poznania początków prasy polskiej. O ich znaczeniu pisano już wielokrotnie w XIX w. (Bentkowski, Bandtke, Wójcicki, Wiszniewski, Maciejowski, Szajnocha, S. J. Czarnowski i in.). Powiedzmy jednak od razu, że ówczesni historycy ani też prasoznawcy ostatnich kilku lat — J. Adamczyk czy J. Lankau<sup>10</sup> — w zasadzie nie wyszli w swych pracach poza rejestrację tych druków. Nikt poważnie traktujący naukę nie będzie lekcewał bibliografii: sprawa to bardzo istotna — rozpoczynająca proces badawczy, ale nie kończąca go.

Nominalnie wszystkie druki ulotne, a więc i te, które możemy uznać za prekursorów gazet, jak i te, które możemy uznać za początki plakatu, winny być się znajdować w *Bibliografii Estreicher*<sup>11</sup>. Bibliografia ta była w czasie jej sporządzania niewątpliwie szczytowym osiągnięciem nie tylko w nauce polskiej, ale i światowej; dziś wiemy już dobrze, że zawiera ona wiele luk, zwłaszcza w zakresie tak trudno uchwytnych druków drobnych. Rozproszone w najmniejszych nawet bibliotekach krajowych i obcych, oprawne w klocki, stanowią najcięższe zadanie dla bibliografa. Starania historyków prasy dążyły więc przede wszystkim do wyselekcjonowania z estreicherowskiego bogactwa tych druków, które uważali oni za „gazety”<sup>12</sup> bądź też do uzupełnienia dawniejszych zestawień samodzielnymi poszukiwaniami<sup>13</sup>. Wieloletnie i wielokrotnie ponawiane próby nie dały jednak w pełni efektywnych rezultatów. Wydaje się, że przeszkodą była tu nie tylko trudność wyłowienia „gazet” z morza druków XVII w.<sup>14</sup>, ale przede wszystkim stwarzało je kryterium, którym kierowali się historycy prasy. W badaniach, z natury rzeczy nieschematycznych, przyjęto metodę jak najbardziej stereotypową, niewiele modyfikując ją bodajże od pierwszej połowy XIX w.

Posłużmy się, znów tylko przykładowo, najnowszym i najpełniejszym dotychczas, „prasoznawczym” zestawieniem druków ulotnych, dokonany przez Adamczyka<sup>15</sup>. Pomijam tu system poszukiwania druków, który nie może zadowo-

<sup>10</sup> J. Adamczyk, *Początki polskiej produkcji czasopiśmienniczej*. „Prasoznawstwo” nr 2, s. 61 nn.; zestawienie: *Gazety ulotne XVI i XVII wieku*, tamże, s. 101 nn.; Lankau, op. cit., s. 42 nn.

<sup>11</sup> Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, zestawienia t. I, s. 240 nn.; t. VI, s. 134 nn., a także we wszystkich tomach serii XV—XVIII w. w układzie alfabetycznym (dalej cyt. E., tom cyfrą rzymską, strona arabska).

<sup>12</sup> Powszechnie używa się wobec druków ulotnych nazwy „gazeta”. Wydaje się to zdecydowanie niesłuszne.

<sup>13</sup> Ostatnio Adamczyk, op. cit., s. 102 nn.

<sup>14</sup> Rejestracje Estreicherowskiej *Bibliografii* są w wypadku druków ulotnych bardzo niepełne. Już Katalog Centralny Działu Starodruków Biblioteki Narodowej w Warszawie może tu służyć poważnymi uzupełnieniami, choć rejestracja katalogu jest w stadium realizacji i także nie chwyta pełnego zasobu choćby nawet tylko polskich bibliotek.

<sup>15</sup> Adamczyk, op. cit., s. 101 nn.

lic historyka<sup>16</sup>, chcę się zatrzymać nad kryteriami wyboru i tak już o wiele szerszymi u tego autora niż u jego poprzedników<sup>17</sup>. Autor *Początków produkcji czapopiśmienniczej* podał w swym wykazie 115 druków ulotnych, o których informacyjnym charakterze można wnioskować już z tytułu. W pewnym stopniu oderwał się on od schematu, który uznawał, że tylko druk zawierający w tytule słowa „opis”, „nowina”, „relacja” itp. można uznać za poprzednika gazety.

Dlaczego jednak tak popularne w XVII w. druki ulotne — pieśni, typowe rytmowane utwory o charakterze informacyjnym i propagandowym<sup>18</sup>, zostały przez Adamczyka zupełnie pominięte? Czyżby ze względu na ich wierszowaną formę? Właśnie dzięki tej formie ich oddziaływanie społeczne było bez porównania szersze, zapewne nie ograniczało się tylko do szlachty i bogatszego mieszczaństwa. Dlaczego w zestawieniach, uwzględniając słusznie wiele (choć nawet nie 1/4 istniejących) relacji wojennych, pominięto panegiryki i paszkwile? Przecież to druki o niewątpliwie propagandowym i informacyjnym charakterze, na pewno prekursorsko spełniające rolę gazet. Przykłady takie można by mnożyć, nie mówiąc już o poważnych lukach, nawet jeśli się przyjmie kryteria stosowane dotychczas, choć wszystko wskazuje na to, że kryteriów tych w ogóle nie ma. Kiedy zaś mowa o lukach, by nie być gołosłownym, wystarczy chyba wziąć do ręki niepełne, bo sporządzone tą samą metodą, zestawienie druków ulotnych dotyczących najazdu szwedzkiego<sup>19</sup>. Już na podstawie tego jednego wydawnictwa można się przekonać, jak niedoskonałe są dotychczasowe zestawienia prasoznawcze<sup>20</sup>.

Powróćmy jednak do sprawy ogólnych kryteriów. Nie podjąłbym się ustalenia, który z druków XVII w. można uznać za „gazetę ulotną”, który jest plakatem<sup>21</sup>. Jeśli traktować druki ulotne jako prekursorów prasy, to kwestie kryteriów są tu nie zakończeniem, lecz początkiem badań, postulatem pilnym i istotnym. Chciałbym tylko podkreślić, że decyduje treść druku, jego przeznaczenie i oddziaływanie.

<sup>16</sup> Adamczyk, oparł się na zestawieniach poprzedników oraz uzupełnił je danymi z E VI 240—241, nie dokonując pełnego przeglądu *Bibliografii*. We własnych poszukiwaniach ograniczył się tylko do zasobu starodruków Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Poszukiwania tego typu, oparte na zbiorach jednej biblioteki, bez wyzyskania już istniejących osiągnięć (bibliografia oraz katalog centralny starodruków), mogą dać wyniki bardzo przypadkowe. Pełne zestawienie druków ulotnych, spełniających funkcje gazety, zarówno polskich jak i poloników to nie setka (u Adamczyka 115), a tysiące pozycji tylko dla XVII w.

<sup>17</sup> W zasadzie do dziś brak sprecyzowanych kryteriów dla wydzielenia z druków ulotnych tych, które można by uważać za spełniające funkcje gazet. W XIX w. było to kryterium tytułu ze słowem „opisanie”, „relacyja”, „nowina” itp. Czarnowski traktował swoje zestawienie nieco szerzej, por. S. J. Czarnowski, *Literatura periodyczna*, s. 285 nn.; Adamczyk jeszcze szerzej, ale także bez próby ustalenia zasad wyboru.

<sup>18</sup> Lankau, op. cit., s. 44—47, słusznie przypisuje wielu pieśniom wyraźne informacyjny charakter, Adamczyk je pomija. Wśród druków XVII w. obok wielu pieśni religijnych (problem klasyfikacji na pewno dyskusyjny) znajdujemy liczne pieśni typowo „informacyjne”. Przykładowo podaje *Pieśń o pożarze stradomskim* ...1642.. — E XXIX, 317.

<sup>19</sup> *Polska w okresie drugiej wojny północnej, 1655—1660*. Warszawa 1957, t. III, Bibliografia, opr. zespoł. pod red. A. Przybosia, podaje dla zaledwie 6 lat ponad 700 druków ulotnych, z których poważna część spełniała funkcje gazet.

<sup>20</sup> Adamczyk nie podaje ani jednej „gazety ulotnej” z tego czasu.

<sup>21</sup> Nie wszystkie druki ulotne o informacyjno-propagandowym charakterze należy traktować jako prehistorię gazet. Nie można wpadać w zbytnią skrajność, od bardzo wąsko pojętej „gazety ulotnej” do klasyfikowania wszystkich prawie druków jako „gazet ulotnych”. Należy np. chyba wydzielić druki o informacyjno-urzędowym charakterze, spełniające rolę zawiadomień, często nawet o dużych różnicach typograficznych (druk jednostronny), przeznaczone zapewne także i do rozklejania.

Należy też zwrócić uwagę na jeszcze jedno niesłuszne i wadliwie stosowane kryterium badawcze, i to nie tylko wobec efemeryd, ale także seryjnych druków ulotnych, a później już regularnie ukazujących się gazet. Jest to sprawa języka. „Prasoznawcy”, jakby zasugerowani stanowiskiem swych poprzedników z XIX w., za polską produkcję czasopiśmienną uznają w zasadzie tylko druki ukazujące się w języku polskim. Adamczyk wymienia co prawda kilka druków łacińskich<sup>22</sup>, Lankau dosyć obszernie pisze o wydawnictwach gdańskich, a więc językowo niemieckich<sup>23</sup>. Są to jednak zjawiska dość wyjątkowe.

Wydaje mi się, że sztywno stosowane kryteria językowe — jest to oczywiste, gdy mowa o łacinie, ale myślę tu i o niemieckim — są formalne, ahistoryczne i przez to zdecydowanie niesłuszne. Kryterium narzucającym się przede wszystkim jest sprawa inspiracji, treści i oddziaływania. Kto inspirował druk, w czym interesie był on wydany, kto osiągał korzyści, jakie intencje zawierała treść — oto momenty istotniejsze niż to, w jakim języku druk się ukazał. Nie jest chyba istotne i to, że czasem był on obliczony nie na polskiego czytelnika, lecz na odbiorcę obcego<sup>24</sup>, inaczej negowalibyśmy problem informacji i propagandy międzynarodowej. A więc nie język, a o wiele bardziej złożone kryteria winny decydować, czy druk uznajemy za „polski” czy też „obcy”.

Przejdźmy do postulatów. Za sprawę najpilniejszą uważałbym możliwie pełne, oparte na wstępnych badaniach, ustalenie kryteriów klasyfikujących drobne druki ulotne na te, które uznajemy za prekursorów gazet i te, które z badań nad historią prasy należy raczej wyeliminować.

Jeśli już mowa o bibliografii, to należy rozpocząć realne poszukiwania naukowe, dyskontując na początku to, co zostało już przez innych zrobione, a więc wyzyskując niezwykle cenny, centralny katalog starodruków w Dziale Starodruków Biblioteki Narodowej. To wszakże nie wystarczy. Pełna bibliografia może powstać tylko w oparciu o pracę specjalistycznego zespołu, przeprowadzającego samodzielne badania. Gdyby znalazły się na to fundusze, byłby to zapewne najtrwalszy pomnik trzechsetlecia prasy polskiej. Dopiero wówczas można by pomyśleć o naukowym opracowaniu problemu druków ulotnych.

Prasoznawstwo polskie XVII w., pretendujące do miana nauki musi te wszystkie trudności jeśli nie pokonać, to przynajmniej dostrzegać. Tylko w oparciu o przygotowania tego typu będzie można wyjść z kręgu przyczynkarstwa, wyzwoić się od wstępnie dokonanych zadań rejestracyjnych, rozpocząć badania. Konkretna analiza będzie jednak pracą *par excellence* historyczną. Wymaga też ona — jak w ogóle badania nad procesami świadomości społecznej — pełnego opanowania warsztatu historycznego i głębokiej znajomości epoki.

#### SERYJNE DRUKI ULOTNE

O ile poważna część luźnych druków ulotnych wypełniała tylko społeczną funkcję gazet, gazetami jednak nie była, o tyle serie tych druków można już bez wątplenia uznać za pierwsze gazety.

I tu znów wysuwa się zagadnienie kryteriów badawczych. Wymaga to nieco szerszej egzemplifikacji. Według powszechnie przyjętych zasad klasyfikacyjnych

<sup>22</sup> Adamczyk, op. cit., s. 102 nn.; wymienia on też jeden druk po niemiecku. Później jednak pomija druki łacińskie i niemieckie. Nie wiadomo, czy jest to wynikiem planowej selekcji, czy też braku wiadomości.

<sup>23</sup> Lankau, op. cit., s. 37 nn., wszyskie rozważania o języku raczej o charakterze popularyzatorskim, por. także s. 89 nn.

<sup>24</sup> Zob. S. Jarkowski, *La presse polonaise de langue française dans les relations internationales de la Pologne*. Warszawa 1939.

gazeta winna posiadać stały tytuł<sup>25</sup>. Otóż zasadnicza różnica, jaka istnieje między niektórymi seriami siedemnastowiecznych druków ulotnych a gazetami tego czasu, to sprawa tytułu. W wielu seriach ulotnych wszystkie inne warunki klasyfikacyjne zostają dopełnione. Były to wydawnictwa zespołowo przygotowane, oparte o stałą sieć korespondentów, posiadające szeroki i różnorodny zakres wiadomości, na ogół stałego wydawcę, mniej lub więcej stałe miejsce wydania. Niewątpliwie też obliczone były na dość szeroki krąg odbiorców. Oczywiście są i inne serie, które przynoszą na przykład tylko jeden typ wiadomości ciągle tego samego, jednego tylko korespondenta. Różnice te, drobniejsze i szczegółowe, na tym miejscu można chyba pominąć.

O ile efemerycznych druków ulotnych nigdy nie nazwałbym gazetą, choć tę nazwę nieraz im dawano, o tyle serie druków, zwłaszcza opartych na wiadomościach kilku korespondentów, są dla mnie bez wątpienia gazetami. Kryterium tytułu jest formalne. Kładłbym o wiele wyżej sprawę treści. Przypomnijmy zresztą, że gazety XVII w., już te o stałym tytule, nieraz, choćby ze względów „reklamowych” modyfikowały go i nieco zmieniały. Tak było i z „Merkuriuszem”<sup>26</sup> i ze szwedzką „Nya Aviser”<sup>27</sup>. Królowa gazet XVII w. — „Gazette de France” miała stałe dwie serie, o dwu różnych tytułach („Nouvelles Ordinaires” oraz „Gazette”).

Polskie, w tym także gdańskie serie, a te interesują nas przecież najbardziej, z reguły nie podawały wydawcy ani miejsca druku, nie mówiąc już o kolejnej numeracji. Komplikuje to poważnie badania, tylko bowiem analiza typograficzna i analiza treści informacji pozwalają ustalić pewną ciągłość wydawnictwa. Trudne to, lecz tym bardziej pasjonujące.

Badanie serii jest tym istotniejsze, że na ogół właśnie one są inspirowane przez dosyć możnych protektorów. Występuje to nie tylko wówczas, kiedy mamy do czynienia z kilkoma drukami jednego autora, najczęściej są to zresztą fragmenty diariuszy wypraw wojennych<sup>28</sup>, ale i w tych wypadkach, kiedy seria zawiera już zestaw różnych informacji. Ten charakter noszą właśnie serie gdańskich druków ulotnych. Za nakładcą kryje się tu zawsze możniejszy protektor, często senat gdański, czasem król polski.

Trzeba stwierdzić, że poza zasygnalizowaniem sprawy seryjnych druków<sup>29</sup>, najobszerniej badające przez J. Lankaua<sup>30</sup>, prasoznawcy nie rozpoczęli nad nimi szerszych badań naukowych, nawet o charakterze inwentaryzacyjnym. Tymczasem to właśnie problem pałacy, tu bowiem kryją się rzeczywiste początki prasy polskiej.

Chciałbym poruszyć tylko sprawę „Polnische Nouvelles”, jest to bowiem dobry przykład świadczący o konieczności badania tych wydawnictw, a zarazem o niesłuszności stosowania kryteriów językowych. Zawilił historię owych „Nowin Polskich” zainicjował najprawdopodobniej Lösschin, za nim wielokrotnie ja

<sup>25</sup> Por. Lankau, op. cit., s. 10.

<sup>26</sup> „Merkuriusz” nosił tytuł: „Merkuriusz Polski”, „Merkuriusz Polski Ekstraordynaryjny”, „Merkuriusz Ordynaryjny To jest Nowiny z różnych krajów”.

<sup>27</sup> Pierwsze numery: „Post Tijdender från åtskillige Orter”; później „Nya Aviser”, czasem „Några Nya Aviser”; o gazetach szwedzkich tego czasu zob. B. Lundstedt. *Sveriges periodiska litteratur bibliografi*, t. I, 1645—1812. Stockholm 1895.

<sup>28</sup> Taką ciekawą serią są drukowane „nowiny” z wojny 1633—1634. Są to fragmenty nieznanych lub mało znanych diariuszy. Na serię tę zwrócił uwagę Lankau, op. cit., s. 43. Wykaz serii zarówno u Lankaua jak i u Adamczyka, op. cit., s. 110—111, nie jest pełny.

<sup>29</sup> Majewska-Grzegorzycowa, op. cit., s. 15, o tej samej serii.

<sup>30</sup> Lankau, op. cit., s. 92 nn.

powtórzono<sup>31</sup>. Popełniano przy tym podwójny błąd. Traktowano owe „Polnische Nouvelles” jako gazetę o stałym tytule, a także uważano, że ukazywała się ona bądź w języku niemieckim bądź w polskim, bądź też w obu językach w krótkim następstwie czasowym. Podamy najistotniejsze fakty. Zaczniemy od tego, że nie było w Gdańsku ani w r. 1656, ani też w r. 1657<sup>32</sup> gazety, która by nosiła tytuł „Polnische Nouvelles” lub „Nowiny Polskie”. Natomiast od końca 1655 r. lub od początków r. 1656<sup>33</sup> Jakob Weisse, bądź też inny wydawca, rozpoczął w drukarni Rhetego<sup>34</sup> serię druków ulotnych relacjonujących wydarzenia na polsko-

<sup>31</sup> Pomijam tu starszą literaturę (oprócz Löschina wspominał o tych drukach W. Z. Zernecke i inni gdańscy historycy). Jak wiadomo, całą sprawę ożywiła wzmianka Szymona Askenazego, *Gdańsk a Polska*, wyd. II, 1923, s. 50. Ponieważ książka Askenazego ukazała się także w językach francuskim, niemieckim i angielskim i to w l. 1919—1921, nawet ta drobna wzmianka spotkała się z odpowiedzią (por. H. K. Gspann, *Die Anfänge der periodischen Presse in Danzig*. „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins” 1923, z. 64, s. 50 nn). Stanowisko niemieckiej historiografii nie było wcale jednolite — por. np. G. Eichhorn, *Geschichte des Zeitungswesens im deutschen Osten*. Dresden 1939; U. Hahlweg, *Flugblatt und Zeitung in den Anfängen des Zeitungswesens in Polen*. Königsberg-Berlin 1940; H. Hassbargen, *Polnische Novellen in deutscher Sprache*, „Zs. d. Westpreuss. G. — V.” 1941, z. 76, s. 184—186. W powojennej literaturze polskiej napotykałyśmy kilka wzmianek o owych „Nowinach Polskich”. Pisał o nich w popularnonaukowym artykule Z. Brocki, *Towarzystwa naukowe dawnego Gdańska*, „Problemy” 1952, VIII, nr 7, s. 447: „Już w r. 1656 w Gdańsku pojawia się periodyk poświęcony sprawom polskim — Polnische Nouvelles, wydawany i redagowany przez księgarza gdańskiego Jakuba Weisse; periodyk ten wychodził dwa razy tygodniowo, przynosząc wiadomości z pozagdańskiego terenu Rzeczypospolitej”. Należy podkreślić, iż zdaniem Brockiego „Polnische Nouvelles” to w ogóle pierwsze czasopismo na ziemiach polskich, bowiem „Mercuriusz Polski” zaczął wychodzić dopiero w r. 1661, a więc w pięć lat później! Sąd ten podtrzymał L. Zbigniewski, *Fałsze i prawda o Merkuriuszu Gorczyńca*. „Prasa Polska” 1952, VI, nr 8, s. 38, uważając go za udowodniony. Artykuł Zbigniewskiego przeczy wszelkiemu wymogom naukowym, piszę o tym dalej. Lankau, op. cit., s. 94—98 uchylił się od rozstrzygnięcia tej sprawy. Ostatnio sygnalizuje ją Przyboś, op. cit., s. 10.

<sup>32</sup> Por. Gspann, op. cit., s. 50 nn.; sąd przeciwny W. Meźnicki, *Praszczur Dziennika*. „Rejsy” 1954, nr 69, Na marginesie należy dodać, że polemiki polskie z literaturą niemiecką niestety nie mają zbytnej wartości. Jest to przeciwstawienie, tendencyjnym często, w każdym bądź jednak razie, opartym na pewnych badaniach naukowych artykułom niemieckim, wypowiedzi o charakterze czysto literackim bez pokrycia badawczego. Dlatego też sprawa „nowin polskich” musi być w najbliższym czasie definitywnie opracowana.

<sup>33</sup> Sprawa ustalenia serii druków, którą nazywam w skrócie Weisse-Rhete, nie jest w tej chwili zbyt łatwa, brak bowiem dokładnej rejestracji gdańskich druków ulotnych tego czasu, tym bardziej, że było ich kilka serii. Nie uchwycił ich ani Estreicher, ani też A. Przyboś. Moja własna inwentaryzacja obejmuje tylko te druki, które były istotne z punktu widzenia historyka. Tak więc podane tytuły stanowią egzemplifikację, a nie pełną rejestrację. Do serii Weisse-Rhete zaliczyłbym wstępnie (podkreślam jednak to wstępne stadium badania i możliwości wielu omyłek) następujące gdańskie druki ulotne z 1656 r.: Fernere Relation, des auf Seiten J. K. M. in Pohlen u. Schweden annoch continuierenden glücklichen Victorien auss unterschiedlichen Oertern. A. 1656 (E. XXVI, 216); Glaubwürdige Nachrichtung von der fürtreflichen und siegreichen Eroberung der Stadt und Schlosses Warschaw durch die Königl. pohnische Armee. Wie auch sonsten von dem itzigen Zustande der Waffen in der Crone Pohlen. A. 1656 (E. XXIII, 12); Einkommender Bericht von dem Haupt-Treffen, welches zwischen Hn. Gen. Czarnetzki und den Schweden unter Ricziwoll neulicher Zeit vorgelauffen. A. 1656 (E-); Extract von allerhand einkommenden Zeitungen aus unterschiedenen Orten was hin und wieder denkwürdiges newlicher Zeit vorgelauffen. A. 1656 (E-); a także 9 innych tytułów, które kwalifikowałem mniej pewnie, gdyż mogą należeć już do innych serii gdańskich.

<sup>34</sup> Nie zgodziłbym się z Lankauem, op. cit., s. 98, że jakimś momentem zwrotnym było przybycie Jana Kazimierza do Gdańska w listopadzie 1656 r. Mogło ono

-szwedzkim teatrze działań wojennych. Jeśli przypomnimy zdecydowanie anty-szwedzkie stanowisko gdańskiej rady miejskiej, stałe kontakty z dworem polskim, ogólną postawę Gdańszczan w tym czasie, to zupełnie zrozumiały dla nas będzie ton tych druków. W chwili obecnej nie mogę jeszcze ustalić, kiedy druki te rozpoczęły inspirować bezpośrednio dwór polski; zapewne słuszne ustalenia poprzedników wskazują na koniec 1656 r., kiedy to Jan Kazimierz przebywał w Gdańsku. Nie ulega jednak wątpliwości, że seria Jakuba Weissego, wychodząca już regularnie w r. 1657<sup>35</sup>, była inspirowana przez otoczenie Jana Kazimierza i zawierała wiele bezpośrednich wiadomości z dworu polskiego<sup>36</sup>. Nie była to zresztą jedyna seria druków gdańskich tego czasu<sup>37</sup>. Wszystkie one reprezentowały zdecydowanie propolskie stanowisko<sup>38</sup>.

Odkrycie Hassbargena, o którym doniósł w artykule<sup>39</sup> zawierającym liczne obelżywe sformułowania pod adresem kultury polskiej, pisanej zawsze w cudzysłowie, polegało na tym, że odnalazł on jeden egzemplarz z gdańskiej serii Weisse-Rhete. Tytuł egzemplarza<sup>40</sup> sugeruje, że to właśnie ten druk stał się jedną z przyczyn pomyłki Löschina i jego następców.

Tak więc mamy do czynienia z serią druków ulotnych, a nie gazetą o jednym tytule. Wszystkie te druki, wbrew wielu sugestiom, wydane były najpewniej w języku niemieckim.

nasilić akcję wydawniczą, ale nie zapoczątkowało jej, gdyż była ona wcześniejsza, jak udowodnił to Gspann. Dopiero sprawę bezpośredniej inspiracji królewskiej wiązałbym z pobytem Jana Kazimierza w Gdańsku.

<sup>35</sup> Znów nie mogę się w tej chwili kusić o pełne i całkowite udokumentowane zestawienie serii Weisse-Rhete dla r. 1657. Na pewno jednak zaliczylbym do niej następujące druki: Glaubwürdige Nachrichtung von Eroberung der Vestungen Tykoczin und Birsen in Litthawen. Im gleichen wie sich die Stadt Posen und Koscian in Gross-Pohlen wider an die Cron Pohlen ergeben und was sich sonst an anderer Orten neulicher Zeit zugetragen hat. A. 1657 (E. XXIII, 12); Einkommender Bericht auss Czenstochow und andern Oertern den polnischen, preussischen und liefländischen Kriegswesen betreffend (E. XII, 490—391); Glaubwürdiger Bericht etlicher Schreiben von Königl. polnischen Hoffe aus Dankow vom 20.12 dito. Wie dan auch was neulicher Zeit an andern Orthen vor gelauffen. (E-); Auszug glaubwürdiger gewisser Schreiben vom königl. polnischen Hofe aus Dankow vom 6. 8. 9. und 10. May. An unterschiedene Persohnen welche den 16. dito in Danzig angekommen. A. 1657. (E-); Relation aus unterschiedlichen Orthen betreffend den Zustand des Krieges in Pohlen und was neulicher Zeit in Dennemarck vorganger, dem denn auch beygefüget die gewisseste Nachricht auss königl. polnischen Hofe von Dankowa. A. 1657 (E. XXVI, 218); Kurtze Relation der königl. polnisch Armee so den 31. May durch Pommern anhero kommen und wieselbe auff eine schwedische Partey unfern Bütaw glücklich getroffen, debey sie nicht allein eine reiche Beute überkommen sondern auch unterschiedliche Officirer gefangen genommen wie aus beygefüget Lista zusehen. A. 1657 (E. XXVI, 217); Glaubwürdige Nouvelen was neulicher Zeit im Königreich Pohlen, Preussen und andern Orten denckwürdiges sich zugetragen. Insonderheit wie stattlich. Ihr. Königl. Majest. zu Dänemarcken alhier auff der Reyde dieser Tage angelanete Kriegs-Flotta beschaffen (!) und ausgerüestet gewesen. A. 1657 (E-). Jest to ten właśnie druk, który uchwycił Hassbargen, op. cit., s. 184—185); Ausführliche Relation des gantzen Verlauffs. (E. XXVI, 217). Poza tym jeszcze około 25 druków z morza gdańskich pism ulotnych 1657 r. wchodzi prawdopodobnie do serii Weisse-Rhete. Seria ukazywała się także w 1658 i 1659 r.

<sup>36</sup> W wielu numerach z r. 1657 stałe wiadomości z dworu polskiego.

<sup>37</sup> Istniały jeszcze przynajmniej dwie równoległe serie.

<sup>38</sup> Wszystkie te zagadnienia wymagają odrębnego, raczej zespołowego, a nie indywidualnego rozpatrzenia. Konieczna tu jest analiza nie tylko starodruków gdańskich, ale też ksiąg miejskich, a także zachowanego w jednej ze szwedzkich bibliotek „diariusza” poczty gdańskiej.

<sup>39</sup> Hassbargen, op. cit., s. 184—185.

<sup>40</sup> Cytowane wyżej (przypis 35) Glaubwürdige Nouvelen...



Rozpatrzmy teraz rdzeń sporu — polska czy niemiecka gazeta? Nie mamy realnych podstaw, by sądzić, że Weisse wydawał gazety w języku polskim — egzemplarza polskiego nikt dotychczas nie odnalazł, wszystkie znane egzemplarze serii są niemieckie. Analiza treści Weissowej „gazety”, udowodniona i to przez niemieckich historyków<sup>41</sup>, inspiracja, a powiedzmy szerzej nawet — współpraca dworu polskiego<sup>42</sup>; najprawdopodobniej polscy korespondenci — wszystko to zmusza do nieco innego spojrzenia na sprawę języka tej serii druków. Realizowała ona polskie tendencje polityczne była niewątpliwie wyrazem organicznych związków Gdańska z Rzeczpospolitą. Pozostawiam otwartą kwestię — co ostatecznie decyduje w tym wypadku — forma czy treść — dla mnie jednak druki gdańskie tych czasów, mimo języka, są niewątpliwie polskimi.

Spór — polska czy niemiecka gazeta, traktuję zresztą jako czysto formalny. Nikt chyba nie ma wątpliwości, iż w historii prasy polskiej należy poświęcić bardzo wiele uwagi wydawnictwom gdańskim i to bez względu na język, w jakim się one ukazywały.

Na zakończenie jeszcze jeden spór o „Polnische Nouvelles”. Zastanawiano się nieraz, co jest pierwszą polską gazetą „Merkuriusz”, czy owe nowiny<sup>43</sup>. Pomijając już kwestię języka z wielu powodów, nie tylko ze względu na tytuł „Merkuriusz” był bardziej „gazetą”, niż seria Weise-Rhete. Niemniej rozpatrywanie sprawy pierwszeństwa z taką, wynikającą raczej z przesłanek pozanaukowych pasją, jak to robiono dotychczas, komplikuje zbytnio, a niepotrzebnie, badania.

#### GAZETY OBCE XVII W.

Ledwo prasoznawcy zaczęli poważniejszy, zorganizowany start naukowy, a już zdążyli wpaść w partykularyzm. Lankau, co prawda, rozpatruje zagadnienia prasy polskiej na dosyć szerokim tle, podaje nawet, niepełne jednak<sup>44</sup>, zestawienie gazet XVII w., lecz nie usiłuje głębiej potraktować związków prasy obcej z polską; analogicznie i Orsini-Rosenberg w artykule o „Merkuriuszach” — polskim i francuskim<sup>45</sup>.

Jeśli gazety niemieckie<sup>46</sup>, francuskie<sup>47</sup>, szwedzkie<sup>48</sup>, a zapewne także i inne, zawierały stałe korespondencje z Polski, to niewątpliwie zadaniem polskich prasoznawców jest próba analizy tych wiadomości, ustalenie dróg ich przesyłania, rozszyfrowanie nazwisk korespondentów, rozpatrzenie tonu i tendencji informacji. To, że w naszej literaturze historycznej wykorzystywano w zasadzie tylko „Ga-

<sup>41</sup> Gspann, op. cit., s. 51 nn.

<sup>42</sup> Świadczą o tym stałe korespondencje z Dankowa i Częstochowy, miejsce pobytu dworu wiosną 1657 r.

<sup>43</sup> Cytowane artykuły Brockiego, Zbigniewskiego, częściowo Mężnickiego.

<sup>44</sup> Lankau, op. cit., s. 87—88.

<sup>45</sup> S. Orsini-Rosenberg, *Les „Mercures” français et polonais*, „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 2, s. 11 nn.

<sup>46</sup> Trudno tu wymieniać wszystkie gazety niemieckie XVII w. przynoszące stałe informacje o Polsce. Z punktu widzenia historyka niezmiernie cenne są tu relacje lipskie „Continuatio... der Zehnjährigen Historischen Relation...” oraz frankfurckie „Relationis historicae semestralis continuatio...”. Były to już zestawienia wiadomości drobnych druków ulotnych, ale także i bezpośrednie korespondencje. Także i gazeta hamburska zawierała stały dział informacji polskich.

<sup>47</sup> Wspomniana już „Gazette de France” szczególnie od r. 1646 przynosiła stałe w każdym z numerów jednej serii wiadomości o Polsce. Opracowanie tych informacji jest dla historiografii szczególnie interesujące.

<sup>48</sup> „Nya Aviser” w l. 1655 i 1656 w zasadzie co dwa tygodnie posiadała specjalny „polski” numer. Oprócz tego wydawca gazety Keyser drukował wiele pism ulotnych dotyczących spraw polskich.

zette de France” i to na dodatek ze złych i niepełnych odpisów<sup>49</sup>, w niczym nie usprawiedliwia historyków prasy. Oni to właśnie powinni przyswoić polskiej nauce owe obce czasopisma i usiłować wprowadzić je szerzej do obiegu naukowego. Prasa jest już w swym charakterze dosyć uniwersalna a nie partykularna, niechże i jej badanie będzie w miarę szerokie. Jest to tym istotniejsze, że ludzie, którzy w siedemnastowiecznej Polsce zajmowali się wydawaniem gazet, dokładnie śledzili obcą prasę. Tymczasem np. próby porównania „Merkurysza” i „Gazette de France” zostały dopiero zasygnalizowane<sup>50</sup>. Także w badaniach nad ustaleniem polskich „korespondentów” gazet oraz wpływu tych druków na wydarzenia w Polsce i prasę polską kryje się bardzo wiele niespodzianek, jeśli nawet nie rewelacji naukowych, zahaczających nie tylko o historię, ale i o historię literatury.

#### „MERKURIUSZ POLSKI”

„Merkuriusz” należy dziś do najlepiej zbadanych gazet polskich XVII w. W zasadzie ustalenia i hipotezy na ten temat wymagałyby odrębnego, obszernego omówienia i bardzo wielu uzupełnień. Jakkolwiek bowiem w ciągu ostatnich lat ukazało się kilka ciekawych studiów<sup>51</sup>, nie licząc ostatniej fali artykułów popularnych, wiele centralnych problemów pominięto, wiele też splycono. Spróbujmy ustalić, które z poruszonych już spraw można uznać za wyjaśnione, które zostały zaszkiecowane, które zaś w ogóle pominięto.

Analizę typograficzną po ostatnich studiach można właściwie uważać za zakończoną<sup>52</sup>. Odnalezienie jeszcze jednego lub nawet kilku egzemplarzy nic już nie zmieni. Dosyć dużo także powiedziano o formalnym redaktorze pisma — G o r c z y n i e, choć bez większego trudu dałoby się dorzucić nieco uzupełnień nawet ze znanych materiałów, jak też wysunąć nowe pytania. Wyjaśnienie roli rzeczywistego redaktora „Merkurysza” — Hieronima Pinocci zostało zaledwie rozpoczęte. Ograniczono się do materiałów bezpośrednio związanych z pismem, pomijając lub upraszczając ogólną działalność Pinocciego<sup>53</sup>. Ustalenie jego roli w „Merkuryszu” i jego powiązań z dworem nie wyjaśni zresztą jeszcze warunków powstania gazety. Przechodzimy tu do jednej z najistotniejszych, a bardzo słabo zbadanych i szczególnie splyconych spraw — ogólnej sytuacji politycznej, w której powstawało pismo, i zagadnienia inspiracji dworu królewskiego.

Problem oceny podłoża politycznego czy szerzej — społecznego, z którego wyrósł „Merkuriusz”, jest bowiem na ogół dość naiwnie traktowany. Polityka dworu miała być więc skrajnie „reakcyjna”<sup>54</sup> albo ostatnio o wiele częściej „bardzo postępową”<sup>55</sup>. Raz bije się na alarm, że historiografia burżuazyjna zatajała

<sup>49</sup> Dotychczas historycy zazwyczaj korzystali z rękopisemnych kopii sproczędzonych w połowie XIX w. w ramach prac emigracyjnego Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego w Paryżu (obecnie przechowywane w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie). Tymczasem w kraju znajduje się przynajmniej jeden prawie pełny komplet „Gazette”, w zasadzie do dziś nie wykorzystywany.

<sup>50</sup> Libiszowska, op. cit., s. 191 nn.

<sup>51</sup> Wszystkie cytowane wyżej. Wypadnie wspomnieć jeszcze wcześniejszy artykuł J. Lankaua, *Kilka nowych szczegółów o „Merkuryszu Polskim” z r. 1661*. „Prasa Polska” III, 1949, nr 4, s. 13 nn.

<sup>52</sup> Analizą typograficzną ostatnio zajmowali się Adamczyk, Majewska-Grzegorzyczkova i Lankau.

<sup>53</sup> Archiwa krajowe zawierają tyle materiałów o Pinoccim, a także jego listów, że starczy to zapewne na pełną biografię.

<sup>54</sup> Zbigniewski, op. cit., s. 38.

<sup>55</sup> Z. Młynarski, *Zarys historii prasy polskiej*, cz. I (do 1864). Łódź 1956, s. 8.

klasowe oblicze „Merkurysza”<sup>56</sup>, następnym zaś razem zarzuca historykom okresu powojennego, że schematycznie i jedynie z klasowego punktu widzenia oceniali społeczne podłoże „Merkurysza”<sup>57</sup>. Te różnice oceny nie powstały dlatego, że jedne z nich pisane były przed 1956 r., drugie zaś po nim. Przyczyna jest o wiele prostsza. Jak wspomniałem na początku, brak tu „podkładu” prac historycznych. Prasoznawcy, badający dzieje „Merkurysza” nie dokonali dokładniejszej analizy źródeł z przełomu lat 1660—1661, nie zrobili tego i historycy zajmujący się gazetą<sup>58</sup>.

Stoimy więc przed poważną luką historiograficzną. Bez zbadania sprawy elekcji *vivente rege* nie ma nawet mowy o nakreśleniu ogólnej linii politycznej dworu polskiego w l. 1660—1667. Rozpatrywanie zaś zagadnień historycznych w najwyższej skali — postępu i wsteczności — bez dokładnej analizy historycznej jako punktu wyjścia jest typowym schematyzowaniem. Nie chcę przez to powiedzieć, że w toku badań nie może się okazać, iż działanie dworu polskiego w tych czasach było postępowe; chcę tylko stwierdzić, że oceny tego typu zarówno w podręcznikach uniwersyteckich jak i w pracach prasoznawczych są najczęściej gołosłowne i nieudokumentowane. Dla oceny warunków powstania „Merkurysza” nie potrzeba ogólnych sądów, a przeciwnie, realnej i konkretnej, czasem nawet bardzo idyograficznej analizy opartej na możliwie pełnym wyzyskaniu źródeł. Trzeba przede wszystkim udowodnić to, co w chwili obecnej niesłusznie przyjęto jako pewnik, że „Merkurysz” był bronią polityczną w walce stronnictwa francuskiego o przeprowadzenie elekcji *vivente rege*<sup>59</sup>. Nie wystarczy tu ani stwierdzenie, że gazeta powstała w przededniu rozpoczęcia dosyć ostrej kampanii sejmowej 1661 r., ani nawet udowodnienie patronatu dworu nad „Merkuryszem” w czasie jego narodzin. Na tej podstawie można co najwyżej sformułować założenie badawcze; musi ono jednak znaleźć potwierdzenie w dokładnej analizie treści pisma. Prawie wszyscy dotychczasowi badacze zajmowali się zawartością „Merkurysza” w sposób dosyć specyficzny — nie wychodzili oni poza ślepy krąg wiadomości zamieszczonych w gazecie. Taki system pozwala może na streszczenie, a w ostatecznym stadium badania na systematyzację treści. Uniemożliwia on jednak ustalenie realnej wartości wiadomości, ich tendencji, przemilczeń itp.

W egzemplifikacji ograniczmy się tylko do „wiadomości krajowych” „Merkurysza”. Tu właśnie najwyraźniej winny by się odbijać tendencje polityczne pisma. Wnioskowanie o nich na podstawie zestawu „wiadomości zagranicznych”<sup>60</sup> nie wydaje się w pełni uzasadnione. Porównanie choćby informacji z Paryża<sup>61</sup> i Wiednia<sup>62</sup>, w ówczesnej sytuacji najczęściej mówiących, przemawia raczej za tym, że nie były one redagowane z myślą o kształtowaniu opinii szlacheckiej na rzecz stronnictwa francuskiego.

<sup>56</sup> Zbigniewski, op. cit., s. 38: „Nie jest więc przypadkiem wysunięcie na czoło «Merkurysza», obrońcy feudalnego status quo, poza którym nie istniały dla burżuazyjnych teoretyków czasopisma i prace publicystyczne”. Dalej Zbigniewski stwierdza, że chciano „zamazać klasowe i partyjne oblicze pisma”.

<sup>57</sup> Tak w recenzjach oceniano studium Libiszowskiej, zob. „Kwartalnik Prasoznawczy” 1958, nr 1—2, s. 178.

<sup>58</sup> Libiszowska, op. cit., s. 201 nn., analizuje „wiadomości krajowe” „Merkurysza” w zasadzie tylko na podstawie „Merkurysza”, jedynie w uzupełnieniach wiadomości opierając się w 3 wypadkach na innych źródłach (s. 204).

<sup>59</sup> Teza wysuwana we wszystkich współczesnych opracowaniach: Adamczyka, Majewskiej-Grzegorzycowej, Libiszowskiej czy Lankaua.

<sup>60</sup> Libiszowska, op. cit., s. 199 nn.

<sup>61</sup> Zob. „Merkurysz Polski”, nr 2 z 5 I 1661; nr 4 z 5—11 I 1661; nr 6 z 11—19 I 1661; nr 7 z 18—25 I 1661, a także dalsze numery.

<sup>62</sup> Zob. ibidem, nr 2 z 5 I 1661; nr 4 z 5—11 I 1661; nr 6 z 11—18 I 1661; nr 7 z 18—25 I 1661.

Bardziej skomplikowana jest oczywiście sprawa „wiadomości krajowych”. Chcąc zbadać ich realną treść, trzeba by odpowiedzieć na podstawowe pytania analizy krytycznej każdego przekazu źródłowego: czy autorzy — w tym wypadku redaktorzy — podawali wiadomości prawdziwe, co przemilczano, dlaczego istniały przemilczenia i jaki miały charakter, jakie tendencje zawierały wiadomości itp. Pytań można postawić o wiele więcej, trudniej jednak o odpowiedź.

Nie tu miejsce na rozpatrywanie wszystkich tych problemów, lecz warto chyba zarysować niektóre postulaty badawcze, co pozwoli jednocześnie uzasadnić wysunięte wątpliwości. Moim bowiem zdaniem treść pisma nie pozwalała na jednoznaczne twierdzenie, że „Merkuriusz” pomyślany był jako środek propagandy sprawy elekcji i upadł wraz z jej chwilowym zachwianiem na sejmie 1661 r.

Już Libiszowska analizując pod tym kątem widzenia treść „Mercuriusza” z jego krakowskiego okresu, nie mogła się w „wiadomościach krajowych” doszukać jakiegokolwiek istotniejszej wzmianki, poza relacjami czysto formalnymi, świadczących o próbach agitacji. Konfrontacja wszystkich informacji zamieszczonych w początkowych 22 numerach pisma z tym, co już dziś wiadomo o zakulisowych poczynaniach dworu i opozycji w 1661 r., prowadzi do przeciwnych wniosków. Przede wszystkim przynajmniej wątpliwy wydaje się sąd, że informatorem — niejako oficjalnym — pisma była kancelaria królewska, przekazująca te wiadomości, które chciano udostępnić społeczeństwu szlacheckiemu<sup>63</sup>. Przeczy temu przypadkowość relacji i ich treść nie zgodna niekiedy ze stanowiskiem dworu<sup>64</sup>, a także styl not, zupełnie zbieżny z rozpowszechnionym wówczas systemem publikowania półprywatnych listów. W wielu wypadkach można zresztą bez większych trudności ustalić autora listów publikowanych w „Mercuriuszu”, choć bynajmniej nie adresowanych do jego redaktorów. Przedruk oficjalnych dokumentów, zwłaszcza dyplomatycznych nie świadczy także, jak to sugerowano, że pismo było bezpośrednio inspirowane przez dwór. Redakcja mogła owe dokumenty otrzymywać równie dobrze od Prażmowskiego jak i Lubomirskiego.

To samo można powiedzieć o treści „wiadomości krajowych” z okresu przedsejmowego. Nie ma w nich najmniejszej przesłanki do wniosku, że pismo było politycznie zaangażowane — używając dzisiejszego języka — po stronie zwolenników elekcji. Osoba marszałka wielkiego jest o wiele bardziej wyeksponowana niż poczynania wojewody ruskiego, który już wówczas był zagorzałym zwolennikiem stronnictwa francuskiego, często przeciwstawianym marszałkowi. „Mercuriusz” drukuje listy Michała Paca do kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego wraz z relacjami z listów Sapiehy, choć wiadomo, że ludzie ci pozostawali w ostrym konflikcie oraz że pierwsi byli zaufanymi Ludwika Marii, drugi zaś gorącym przeciwnikiem jej planów politycznych. Przyjazdowi posła francuskiego poświęca się nie więcej miejsca niż przybyciu posła cesarskiego, obie wiadomości traktując formalnie. Przykłady takie można mnożyć, sądząc, że przytoczone wystarczą, by podważyć tezę jakoby „Mercuriusz” od początku stanowił oręż zwolenników elekcji *vivente rege*.

Dalszy krok w kierunku podważenia tej tezy to wspomniana już kwestia źródeł, z których redaktorzy pisma czerpali swe informacje. Nie dość, że to nie kancelaria królewska dostarczała wiadomości, lecz bez żadnych wątpliwości ustalić można kontakty „Mercuriusza” z domem Lubomirskich. W czasie narady często-

<sup>63</sup> Libiszowska, op. cit., s. 201 nn.; także Lankau, op. cit., s. 114 nn.

<sup>64</sup> Świadczy o tym cała sprawa rokowań z Moskwą w końcu 1660 i na początku 1661 r. Informacja „Mercuriusza” (nr 7, 18—25 I 1661) jest niezgodna ze stanowiskiem dworu i wiadomościami, które posiadała kancelaria dworska o zawieszeniu broni, zawartym przez Sapiehę. Zob. Czart. TN 155, s. 55. M. Prażmowski do S. Czarnieckiego, Kraków 6 I 1661; ibidem, Jan Kazimierz do M. Paca.

chowskiej wiadomości o niej jednocześnie A. Lubomirskiemu i Pinocciem do-  
starczał Aleksander Kotowski<sup>65</sup> oraz Andrzej Morsztyn. Korespondencję obu  
przewoził Konarski. Wyjątki z listów Morsztyna zamieszczano często w „Merku-  
riuszu”<sup>66</sup>. Trzeba jednak dodać, iż — używając języka dzisiejszego — były to wy-  
jątki ściśle cenzurowane, pozbawione wszystkiego co stanowiło istotną treść  
ówczesnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Później również w jednym wy-  
padku „Mercuriusz” przedrukował fragment listu Andrzeja Morsztyna do Jerzego  
Lubomirskiego. Jakimi kanałami te listy docierały do „Mercuriusza”? To muszą  
ustalić już szczegółowe badania. Sam fakt jest jednak dość znamieny — osoby  
i autora i adresatów listów byłyby zaskakujące, gdyby przyjąć, że pismo służyło  
wówczas dworowi. Sojusz Lubomirskiego ze stronnictwem elekcji w tym okresie  
był przecież raczej manewrem niż trwałym posunięciem politycznym.

Sprawa bynajmniej nie jest prosta. Pierwsze miesiące istnienia „Mercuriusza”  
to okres przygotowań do sejmu, w czasie których nie do opinii szlacheckiej przy-  
wiązywano największą wagę. Choć bowiem opinia ta odgrywała jeszcze dosyć po-  
ważną rolę, to możliwości przeforsowania elekcji *vivente rege* były w zasadzie  
uzależnione od stanowiska magnatów. Po konwokacji 1660 r. nie było nominalnie  
przeciwników elekcji<sup>67</sup>. Zamilkli Wielkopolanie, a Jerzy Lubomirski oficjalnie zo-  
stał stronnikiem dworu<sup>68</sup>. W interesie partii francuskiej leżało dalsze uspokoje-  
nie szlachty aż do momentu otwartej rozgrywki, to jest do marcowych sejmików.  
Przeciwnicy także szykowali się do wytoczenia głównych argumentów dopiero na  
sejmikach. Obie akcje toczyły się w tajemnicy przed szlachtą i w interesie obu  
stron leżało oficjalne przemilczanie planów elekcyjnych. W tych warunkach wy-  
rażając własny sąd, wymagający jednak uściśleń w toku dalszych badań, supon-  
owałbym, że w pierwszym, krakowskim okresie istnienia „Mercuriusza” treść pisma  
nie była bezpośrednio inspirowana przez dwór królewski, a pewien wpływ na  
nią wywierali nawet ludzie Lubomirskiego. Jeśli tworząc pismo przewidywano,  
że odegra ono jakąś rolę w kampanii sejmowej — co też nie jest takie pewne —  
to zawieszono tę sprawę aż do rozpoczęcia sejmików.

Z rozpoczęciem sejmików wiąże się sprawa dla „Mercuriusza” ekstraordyna-  
ryjna — opublikowanie w nrze 23 instrukcji Jana Kazimierza. Wiadomo, że  
w praktyce tych lat często możemy spotkać dwie instrukcje królewskie — oficjal-  
ną i tajną. Ta druga nie była na ogół przeznaczona do wiadomości szlachty. I tu  
następuje rzecz godna uwagi — oficjalna instrukcja 1661 r. nie zawierała ani sło-  
wa o sprawie elekcji<sup>69</sup>. Dopiero dodatek do instrukcji zawierał bardzo delikatne  
sformułowania dotyczące elekcji<sup>70</sup>. Wiadomo, iż to nie dwór opublikował ten do-  
datek, a przeciwnie, zdecydowany był go nie ogłaszać. Ujawnienie addyamentu  
na sejmikach wywołało wielkie wzburzenie na dworze, podejrzewano inspirację  
Potockiego i Lubomirskiego<sup>71</sup>.

Nie chciałbym za daleko posuwać hipotetycznych sądów, uderzająca jest jed-  
nak zmiana, jaka zachodzi w systemie podawania informacji krajowych po prze-  
niesieniu pisma do Warszawy. Może to być po prostu odbiciem zaostrenia się  
konfliktów politycznych w miarę zbliżania się terminu otwarcia sejmu — pierw-

<sup>65</sup> AMKr. Pot. D 151: A. Kotowski do A. Lubomirskiego 6 III 1661, oryg.: „cyfre  
zostawiam: nowiny p. Pinocciemu”.

<sup>66</sup> Ibidem, 155: A. Morsztyn do NN, Częstochowa, 6 II 1661 oryg.; por. „Mer-  
curiusz” s. 120. Z Krakowa 9 II 1661.

<sup>67</sup> T. Korzon, *Dola i niedola*, t. I, s. 151 nn.; Wł. Czapliński, *Opozycja wielko-  
polska*, s. 8; piszę o tym szerzej w pracy *Stefan Czarniecki 1599—1665* (w druku).

<sup>68</sup> Korzon, op. cit., s. 151 nn.

<sup>69</sup> Por. „Mercuriusz Polski” nr 23 z 6 IV 1661.

<sup>70</sup> Ibidem; także Czart. 426, s. 606—608.

<sup>71</sup> BPAN Kr., 1065, s. 169. A. Morsztyn do J. Lubomirskiego 15 IV 1661; ibidem,  
s. 203, A. Morsztyn do J. Lubomirskiego 21 IV (1661).

szym sygnałem był przebieg sejmików — może jednak także wiązać się z próbą wyrwania pisma spod wpływów Lubomirskiego i jego ludzi. W każdym razie nr 23 oraz następny, przynoszący obszerny wyjątek z listu Morsztyna do Lubomirskiego z dość dokładnymi i rzeczowymi informacjami z Warszawy były jedy- nymi, zawierającymi wiadomości o charakterze wyraźnie politycznym. Po 13 kwiet- nia, jeszcze podczas pobytu w Krakowie, „wiadomości krajowe” w zasadzie ury- wają się, by po przeniesieniu do Warszawy skurczyć się do spraw formalnych. Wystarczy porównać diariusze sejmu<sup>72</sup>, a nawet tylko drukowane relacje i kore- spondencje<sup>73</sup>, by zorientować się, że „Merkuriusz” stał się raczej środkiem dez- informacji niż informacji. Ani słowem w „Merkuriuszu” nie przewija się już otwar- cie sprawa elekcji *vivente rege* i tylko bardzo ogólnikowe wzmianki mogą wta- jemniczonemu sugerować, że przedłużenie sejmu jest z tą sprawą związane. Prze- ciwnie, „Merkuriusz” koncentruje się na wiadomościach typowo oficjalnych i uro- czystościowych. A więc inspiratorom nie zależało na agitacji, dążyli oni raczej do przemilczenia sporów i komplikacji w prowadzonej grze politycznej. „Merkuriusz” miał uspokoić opinię szlachecką, a nie ją podekscytować. Dlatego także znikają- cymi wiadomości „z pola walki”; narastająca konfederacja wojskowa, poza znowu ofi- cjalną kwestią instrukcji posłów koła w Korostyszewie, nie znajduje wyrazu w ga- zecie. Dowodzi to, że w okresie warszawskim „Merkuriusz” był już całkowicie w rękach stronnictwa dworskiego.

Powstaje pytanie, jaką rolę w planach tego stronnictwa pismo miało spełniać. Czy rzeczywiście był to na pewno jeden z mniej ważnych, ale jednak istotnych środków jakimi posługiwali się zwolennicy elekcji *vivente rege*? Obojętne w tym wypadku, jaką drogą — agitacji czy przemilczeń — miał mieć „Merkuriusz” swoje określone miejsce w toczonej rozgrywce. Odpowiedź na te pytania nie wydaje mi się wcale oczywista. Nie negując, że w poszczególnych wypadkach posługiwano się pismem — można to powiedzieć o przedstawieniu uroczystości związanych z trium- fem Czarnieckiego i hetmanów — w całokształcie nie wydaje się, by z istnieniem gazety wiązano jakieś szersze zamiary. Być może zaprzeczają temu szczegółowe ba- dania, wydaje się jednak, że „Merkuriusz” także w warszawskim okresie nie na- brał poważniejszego znaczenia politycznego.

Przechodzę do najtrudniejszego problemu badawczego — społecznego oddzia- ływania pisma. Prasoznawcy mają dosyć szczególne pojęcie o XVII, a nawet XVI w. Tak np. w dyskusji nad studium Adamczyka sądzili, że autor „...powinien więc zająć się pracą drukarni produkujących gazety, zbadać koszty wydawania gazet ulotnych i czasopism, zyski wydawców...”<sup>74</sup>, podkreślam raz jeszcze: wszyst- ko to w warunkach zachowania źródeł polskich z XVI i XVII w. Zapewne więc i problem zbadania oddziaływania społecznego wyda im się prosty i zupełnie nie- skomplikowany. W rzeczywistości jednak jest to zadanie najtrudniejsze, o wiele trudniejsze niż dokładna charakterystyka podłoża społecznego i analiza treści. Ustalenie ogólnych reperkusji „Merkuriusza” wymaga bowiem maksymalnie peł- nego przeglądu źródeł 1661 r.; wbrew powszechnie przyjętym sądom, są to na pewno setki woluminów i tysiący listów. Ale i ta praca jest możliwa i realna na-

<sup>72</sup> WAP w Gdańsku. 300, 29, 151, f. 160—211, 218—256; ibidem, 300 R, Ee 19 f. 321 i nast.; por. także korespondencję Krausego 300, 29, 151 f. 266 i nast. 450 i nast.

<sup>73</sup> Relacje i listy Hoverbecka, Lisoli i de Lumbresa. Obszerniejsze opracowania sejmu w literaturze: A. Walewski, *Historia wyzwołonej Rzeczypospolitej*. Kraków 1872, t. II, s. 255 nn; Korzon, op. cit., s. 90 nn.; L. Kubala, *Wojny duńskie*, Lwów 1922, s. 411; najpełniej Czaplinski, op. cit., s. 18—22.

<sup>74</sup> J. Łojek, *Na marginesie pracy J. Adamczyka, Początki polskiej produkcji czasopiśmienniczej*. „Kwartalnik Prasoznawczy” 1957, nr 1, s. 178.

wet dla jednego człowieka, nie mówiąc już o zespole. Znów jednak jest to normalne badanie historyczne, nie posiadające jakichkolwiek cech prasoznawczych.

\*

Na zakończenie kilka uwag o przydatności druków informacyjno-propagandowych dla badań nad historią Polski XVII w. Wystarczy wziąć do ręki pierwsze z brzegu opracowanie monograficzne dotyczące historii politycznej, społecznej czy wojskowej tego okresu i przejrzeć aparat naukowy. Zaskoczy nas wtedy zawsze obszerne wykorzystanie wszelkiego typu rękopiśmiennych, bibliotecznych miscellaneów. Zakres wykorzystania druków ulotnych i gazet będzie minimalny. Oddziałuje tu ciągle jeszcze tradycja badawcza końca XIX w. Jakże często zapomina się, że lwia część materiałów publicznych w owych miscellaneach to odpisy z wydawnictw drukowanych. Spis druków, które w skrócie lub w całości, z błędami i przeinaczeniami kopistów, rzadziej bezbłędnie, znalazły się w rękopisach, byłby bardzo obszerny. Płynie stąd podwójny wniosek. Z jednej strony kopie rękopiśmienne dają możliwość badania zasięgu oddziaływania druków, z drugiej, ów fakt stanowi ważną wskazówkę metodyczną. Bardziej precyzyjne badanie źródłoznawcze prowadzi niezwykle często do starodruku jako wersji oryginalnej, a nie do rękopiśmiennej kopii, która na dodatek jeszcze może być niebezpośrednim odpisem druku. Pomijam już to, że istnienie starodruku często może rzutować i na społeczne znaczenie wiadomości i na możliwość jej rozprzestrzenienia. A więc nie tylko prace badawcze, ale też wszystkie próby rejestracyjno-bibliograficzne mają dla nas bardzo poważne znaczenie. Jest to może paradoks, przyznać jednak trzeba, że druki ulotne XVII w. są do dziś o wiele słabiej wprowadzone do obiegu naukowego niż krajowe rękopisy zgoła rozmaitej wartości. W pełnym wyzyskaniu druków XVII w. w badaniach naukowych kryją się poważne możliwości nie tylko rozszerzenia wiedzy o prasie tych czasów, ale o wiele głębszego poznania pasjonujących zagadnień tak ciekawego okresu dziejów Rzeczypospolitej.